

Św. Paweł wzór pracy duszpasterskiej.

Konferencja wygłoszona na spotkaniu dekanalnym

w Górach Wysokich dn. 22 listopada 1934 roku.

„Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusa”. 1KorIV.16

Czcigodni Bracia! Raz zapytano małego chłopca: „Co to jest ksiądz? Odpowiedział krótko: „Jest to ten, co daje Jezusa. Na pytanie znowu: Jakim powinien być ksiądz, aby mógł podawać Jezusa? Odrzekł: Taki, jak Jezus. A zatem ten chłopczyna wypowiedział prostymi słowami całą wielkość i wzniosłość powołania kapłana. Według niego, bowiem: Człowiek podobny do Jezusa, dający duszom Jezusa – oto ksiądz”. (Hostja; Listopad – Grudzień; 1934 r. str. 261) Ta odpowiedź pokrywa się z orzeczeniem, w tym przedmiocie, tak dobrze nam znanym i tak często przez nas powtarzanym, że kapłan to drugi Chrystus.

Kapłan i Chrystus! Skąd poszło takie zestawienie? Stąd, że źródłem, początkiem kapłaństwa i ideałem kapłana Nowego Zakonu jest Jezus Chrystus. Zeń się ono zrodziło, od Niego początek wzięło w Wieczerniku, gdy w tej uroczystej chwili po raz pierwszy wystąpił, jako najwyższy kapłan Nowego Zakonu, odprawiający pierwszą mszę św., która miała zastąpić wszystkie ofiary dotychczasowe Starego Przymierza. Zrodziwszy Najświętszy Sakrament mający być nieustannym, a tajemniczym sposobem Jego przebywania w Kościele i z Kościołem, i niewyczerpanym źródłem żywota człowieczego, - ofiarą niepokalaną i pokarmem niebiańskim – ustanowił natychmiast kapłaństwo. Przez nie postanowił się uwiecznić, że tak powiem, na ziemi w myśl swej zapowiedzi: „Ja będę z wami, aż do skończenia wieków”. I to, w jakim celu? Bo nie chciał zostawić nas sierotami, bo chciał zbawcze swe dzieło prowadzić dalej, aby wszystkie pokolenia ludzkie, jakie istnieć będą do skończenia świata, poznały Boga i Syna, którego zesłał dla zbawienia, który dla nich stał się drogą, prawdą i żywotem, aby się przez niego odrodziły i życie miały, obficie miały, życie Boże, życie nadprzyrodzone, uwieńczone chwalebny wniebowzięciem i ukoronowaniem wieńcem nieśmiertelnej chwały, oglądaniem Boga twarzą w twarz.

To wielkie dzieło złożył w ręce dwunastu rybaków galilejskich, powierzając im obok kapłaństwa, pasterzowanie i nauczanie – słowem całą pełnię swej władzy, jaką wzięł od Ojca. Złożył na nich brzemię dla ramion anielskich za ciężkie. By jednak mogli spełnić to powołanie, od którego zależała chwała Stworzyciela, Odkupiciela i Poświęciciela, a zarazem uszczęśliwienie rodzaju ludzkiego przedtem w ciągu trzech lat przy Boskim Swym Sercu wychowywał ich, uczył, oświecał, urabiał, by z nich uczynić przyjaciół swoje, powierniki swoje, szafarze tajemnic Bożych. Ukończył tę pracę wychowawczą po swoim zmartwychwstaniu. Wtedy dopiero, gdy wstępował do nieba, dał im uroczysty, stanowczy rozkaz: „Idźcie na wszystkie światy i opowiadajcie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu.”

Pieczęcią na tej edukacji najpierwszych kapłanów było zesłanie na nich Ducha Świętego, po którym najpierw Żydom, a potem poganom głosili zbawczą naukę Chrystusową. Powołanie dwunastu apostołów było, że tak powiem, zwyczajne, powolne, spokojne. Do ich grona przybył współpracownik, którego powołanie było zaprawdę cudowne. Tym współpracownikiem został Szaweł Tarseńczyk. Wiemy, w jakich okolicznościach otrzymał on łaskę powołania. Wiemy też jak jej odpowiedział. Zaprawdę, należy tu podziwiać zbiór samych niepodobieństw, rzeczy, po ludzku mówiąc przeciwnych naturze, których bez wdania się Boskiego Mistrza i Najświętszego Kapłana Nowego Zakonu niepodobna zrozumieć. Jest to, bowiem niepodobieństwem i przeciwne naturze, że Paweł nagle od strasznej nienawiści Chrystusa i chrześcijaństwa przeszedł do umiłowania Go żarliwego; że się oderwał od umiłowania swego narodu, który tak bardzo miłował, jak to widać z jego listów; od książąt i urzędów, których był mężem zaufania, aby się przyłączyć do ubogich, wzgardzonych, bez oświaty i znaczenia ludzi! Jest to niepodobieństwem i przeciwne naturze, że wyrzekł się świetnej przyszłości, jaka go czekała u swoich, by się wystawić na prześladowania, wzgardę, na życie pełne trudów, prac nieustannych, a przy tym nadzwyczaj niebezpieczne i na lądzie i na morzu, które go w końcu doprowadziło do więzienia Mamertyńskiego i do kaźni z rozkazu Cezara Nerona.

Niepodobne i przeciwko naturze jest to, że on poświęcił wszystkie swe interesy, wszystkie przesady swego narodu dla sprawy Ukrzyżowanego i dla religii, która mu pozornie tak mało ofiarowała korzyści. To rozważywszy, należy podziwiać cudowne działanie Boże. Szaweł, ujrzawszy jaśniejące oblicze Zbawcy i usłyszawszy Jego wyrzut: „Czemu Mnie prześladujesz?” Zrozumiał, że był w błędzie i w jednej chwili postanowił zmienić się i naprawić zło, jakie wyrządził gminom chrześcijańskim. Jego położenie po nawróceniu i ochrzczeniu, stało się nad wyraz ciężkie. Z jednej strony ściągnął na siebie straszną nienawiść ze strony zaślepionego żydostwa, a z drugiej na razie nie zdobył jeszcze zaufania chrześcijan do swojej osoby. Po trzech latach pobytu na pustyni, w czasie, których sam Boski Mistrz w widzeniach dał mu poznać swoje zbawcze dzieło, swą boską naukę, przedstawił się w Jerozolimie namiestnikowi Chrystusowemu.

W Antiochii, gdzie Kościołem tamtejszym rządził, podobnie jak on uczeń Gamaliela św. Barnaba, został wyświęcony na kapłana i biskupa i powierzone miał dzieło nawracania. Wtedy nie znano jeszcze wielkich jego zdolności, darów umysłu i serca; nikt nie przewidywał jeszcze szczególnego jego powołania do nawracania pogan. Ale powoli zaczęło się ono objawiać w Antiochii, gdzie byli chrześcijanie prawie całkowicie rekrutujący się z pogan. Niezadługo ku wielkiej radości przekonano się, że cudem nawrócenia św. Pawła Pan Jezus dał swemu Kościołowi największego doktora i najodważniejszego świadka, bo to nie był już prostak i ignorant, ani człowiek łatwowierny, lecz mąż uczony, doktor Zakonu, faryzeusz, wróg, który, gdy się nawrócił to miał po temu bardzo ważne powody, które całkiem odmieniły jego dotychczasowe poglądy na rzeczy religijne. Trzy lata zupełnej

prawie samotności i to pod podwójnym naciskiem, zaciętej nienawiści Żydów i długiej nieufności chrześcijan, dały mu dosyć czasu do zupełnego rozpoznania siebie. Pierwsza, zresztą, próba życia apostołskiego wystarczyłaby do przywrócenia mu zdrowego rozsądku. Żywot apostołski nigdy nie był łatwy, ale cięższym nie był nigdy niż w owe czasy pierwotne, nikt zaś nad św. Pawła nie dźwigał nigdy pełniejszej i surowszej miary tego żywota. Pan Jezus powiedział Ananiaszowi posyłając go do Szawła: „Ja mu ukazę, jako wiele ma cierpieć dla imienia mego”. Gdy św. Paweł pisał Drugi list do Koryntian około r. 57 na dziesięć lat przed swoją śmiercią, był już pięć razy biczowany przez Żydów i trzy razy bity różgami przez Rzymian, a kary te często bywały śmiertelne. W Listrze kamienowali go Żydzi i porzucili, uznając go za umarłego. Trzykrotnie doświadczał rozbicia okrętu. Nim ścięto mu głowę siedem razy kuto go w kajdany i wtrącano do więzienia. Takie to było życie człowieka, który miał bez wątpienia zostać głową potężnego stronnictwa faryzeuszów.

Ale wśród takiego życia w nieustannych znojach, utrapieniach i mękach, mając przed oczyma widowisko i ucisk tego świata szatańskiego, na którym panował Kaligula Klaudiusz i Neron, przepełniony był pokojem, nadzieją i radością. Cztery razy przynajmniej od objawienia na drodze do Damaszku widzialne pojawienie się Jezusa Chrystusa dało mu te balsamy krzyża, pokój prześladowanych, nadzieję potępionych, radość opuszczonych. Porwany raz w zachwycie, aż przed oblicze Syna Człowieczego, panującego w niebiosach, słyszał on takie rzeczy, jakich język ludzki wyrazić nie zdoła. I taki był pełen Boga i Jego miłości, iż mógł powiedzieć: „A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”.

Życie Jezusa Chrystusa w nim objawiło się mądrością postępowania, słodyczą i miłością. Wyjaśnił on tajemnice łaski przeznaczenia, Słowa Wcielonego, powołania pogan, źródeł i skutków przedniejszych sakramentów, Nowego Przymierza i nowego kapłaństwa, zniesienia Prawa starego i wolności naszej w Jezusie Chrystusie; a światło swoje rozlewał ręką zarówno roztropną jak czujną, sercem zawsze pokornym i cichym. Stał się z woli Bożej wzorem nowego kapłana i nowego człowieka, apostołem narodów, wybranym, zdobytym i urobionym przez Jezusa Chrystusa. Zapatrzony w Chrystusa stał się Jego wiernym naśladowcą, tak, iż mógł bez przechwałki odezwać się do wiernych: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja Chrystusa”.

Pojęcie jego o kapłaństwie i apostołacie było nad wyraz wielkie. Gdy Pismo św. przedstawiło wielką ideę kapłaństwa, nadając kapłanom tytuły: światłości świata, soli ziemi, pasterzy, pośredników i szafarzy boskich Tajemnic, on dodał jeszcze określenie dostojności kapłańskiego w słowach: Homo Dei, że kapłan to Mąż Boży. Jest to bardzo głębokie i niezmiernie trafne określenie idei kapłańskiej. W pojęciu Apostoła kapłaństwo jest służbą u Boga, „więc stosunkiem z Niebieską Istotą – kapłan zaś to domownik, powiernik, zastępca i sługa Boży w najobszerniejszym znaczeniu wyrazu. Wobec tego nie dziw, że godność kapłana, to najwyższa ze wszystkich godności, ale też i brzemię jego nad wszelkie brzemiona,

że kapłaństwo nie jest z tego świata, że kapłan jest prawdziwie „wyższą, nadludzką istotą”. Tak pojmując ideę kapłaństwa czuł i rozumiał, że Bóg Ojciec w jego ręce złożył swoją chwałę, bo stworzył świat i człowieka na większą chwałę Bożą; że Syn Boży powierzył mu dzieło swego odkupienia; a Duch Święty porучzył mu sprawę uświęcenia dusz; że ludzie od niego wyglądają pomocy, by ich nauczył chwalić swego Stwórcę, by się odrodzili w Jezusie Chrystusie, by się uświęcili w Duchu Świętym i by dzięki temu, zdobyli wieczne szczęście, dla którego byli przeznaczeni.

Czy dziwić się można, że ta wielka, straszna i odpowiedzialna godność sprawiła, że pracował dniem i nocą, że przebiegał lądy i kraje, że przepływał morza, że się narażał na straszne prześladowania, a wreszcie na śmierć męczeńską? Dla osiągnięcia szczęśliwych wyników swej misji gotów był nawet, jeżeli by było to możliwe, wyrzec się do czasu szczęśliwości niebieskiej, by dłużej borykać się na ziemi i prowadzić dzieło zbawcze. Był nawet gotów narazić się na potępienie, byle zamiary Boże i plany były urzeczywistnione. Po tym wszystkim pytam, czy słowa tego Męża Bożego, tego Apostoła: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusa”, nie przemawia żywo do nas kapłanów, czy nie poruszają naszych umysłów i serc, nie przekonywają, że i w naszym ręku spoczywają boskie i ludzkie interesy wiekuiste, że i my za ich pomyślne lub niepomyślne potraktowanie i załatwienie poniesiemy odpowiedzialność w obliczu Pana Boga i nieśmiertelnych dusz ludzkich, przez Kościół święty nam zleconych, jako duszpasterzom? Sądzę, że tak.

Starajmy się więc, by idea kapłańska w nas jaśniała w całym swoim blasku, by była sprężyną naszego działania, naszych prac i poświęceń, byśmy się całkowicie jej dali opanować tak, iżby się stała treścią życia naszego; by nas ona rozpałała tak, iż byśmy na jej ołtarzu, na wzór Pawła świętego złożyli na całopalną ofiarę nasz umysł, nasze serce, nasze zdolności, talenty, nasz czas, nasze zdrowie i życie nasze. Wszystko, co światowe, co nas może ciągnie do siebie i krępuje, i przeszkadza zdepczmy jak gnój, byśmy Chrystusa zyskali byśmy siebie i dusze nieśmiertelne uszczęśliwić mogli na wieki.

Sprawa Boża w naszej ojczyźnie, w naszej diecezji jest bardzo zagrożona nie tyle ze strony wrogów Kościoła, ile ze strony nas samych kapłanów, bo śpimy, a źli ludzie kąkole sieją, bo szukamy swoich interesów a nie Bożych; bo szukamy tego, co nasi wierni mają, a nie wyłącznie ich dusz, bo nie świecimy dobrym przykładem i zdaje nam się, że samo apostołstwo słowa wystarczy. Tymczasem apostołstwa słowa w żadnym wypadku nie można oddzielić od apostołstwa przykładu, bo właśnie to ostatnie często stanowi czynnik decydujący o powodzeniu pracy apostołskiej. Tak rozumiał apostoł św. Paweł popierając głoszoną przez się naukę osobistą świętością życia. Pamiętajmy, że jesteśmy kapłanami Kościoła wojującego, więc nie wolno nam unikać boju, walki, by się komuś nie narazić, by się na jakąś nieprzyjemność nie wystawić, by nas nie krytykowano. Wszak, św. Paweł to postać bojowa na wskroś przeniknięta duchem Bożym, wiodąca bój Pański. Bądźmy jak on budzicielami sumień naszych parafian, nie pozwólmy im spać duchowo, aby

złodziej piekielny nie ukradł nam ich dusz, które takiej są ceny jak Krew Chrystusa. Upominajmy, karćmy, prośmy naszych parafian we wszelkiej cierpliwości i nauce według wskazówek Apostoła. Trwajmy czujnie na naszych posterunkach, pracując jak św. Paweł we dnie i w nocy, spieszących do nas przyjmując jak dobrzy ojcowie, jak dobrzy pasterze nikogo nie odstręczając i nie odpychając, byśmy się cieszyli miłością naszych owieczek, mając dla nich serca oddane.

My zaś pomiędzy sobą miłujmy się i wzajemnie wspierajmy, jako bracia w Chrystusie, tak jak św. Paweł miłował Tymoteusza i Tytusa i jak oni jego kochali. Z tego wypłynie nasza siła i moc w walce z bramami piekła, staniemy się strasznymi diabłu i aniołom jego i nasze potykanie dobre doprowadzi nas i naszych wiernych przed Sędziego boskiego, który włoży na skronie nasze wieniec sprawiedliwości. Amen.